

Umowa Australii z USA w dziedzinie obronności

#Strategia i polityka 10 września 2007

Premier Australii John Howard i prezydent USA George W. Bush podpisali 5 września umowę o współpracy handlowej w dziedzinie obronności, dotyczącą zasad wymiany wyposażenia, technologii, informacji i usług. Wcześniej w obowiązującym od kilku dekad porozumieniu o współpracy przemysłowej część ograniczeń usunęły Kanada i USA. W czerwcu nową umowę ramową Stany Zjednoczone uzgodniły z Wielką Brytanią. Porozumienie australijsko-amerykańskie jest podpisane, ale nie do końca zdefiniowane i formalnie ratyfikowane.

Obecnie obowiązująca umowa wymaga uzyskiwania licencji eksportowych w każdym stadium współpracy, a uzyskanie każdej z nich trwa 3-12 miesięcy. Licencje muszą być uzyskiwane nawet w wypadku spółek zależnych, takich jak Raytheon i Raytheon Australia. Zdaniem ekspertów, trudno to zrozumieć w wypadku tak godnych zaufania sojuszników. I nie uzasadnia tej sytuacji chęć (zwykle jednostronna) kontroli nad transferem zaawansowanych technologii obronnych.

Australijczycy zarzucają Amerykanom, że ograniczenia są wykorzystywane do faworyzowania dostawców z USA w programach międzynarodowych. Nie pozwalają też na udział australijskiego przemysłu w programach zakupów amerykańskiego uzbrojenia. Blokują nawet możliwość samodzielnego modernizowania i obsługi nabywanego sprzętu. Dla przykładu, tylko w 2006 Australia musiała uzyskać 2361 licencji i 312 razy specjalne zgody odpowiednich władz USA.

W 2004 Kongres USA pozwolił na niewielkie złagodzenie obowiązujących wówczas przepisów eksportowych w stosunku do Australii i Wielkiej Brytanii. Sytuacja uległa wówczas poprawie, ale bez gwarancji stabilizacji. Nawet amerykańskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe naciskały, by eksportować systemy wojskowe w całości, bez ograniczeń.

Nowa umowa australijsko-amerykańska przewiduje, że eksporterzy z USA współpracujący z przedsiębiorstwami z zatwierdzonej grupy będą mogli otrzymać z wyprzedzeniem wymagania licencyjne, po poinformowaniu Departamentu Obrony o zamiarze zawarcia umowy sprzedaży sprzętu wojskowego z Australią. Ma to dotyczyć m.in. eksportu uzbrojenia, którego Wspólnota Australijska będzie końcowym użytkownikiem (wyjątkiem pozostaje myśliwiec F-35, jako efekt programu międzynarodowego realizowanego na bazie odrębnej umowy), współdziałania w badaniach, rozwoju i produkcji nowych systemów obronnych oraz wspólnych wojskowych operacji antyterrorystycznych. Australijskie wytwórnie będą łatwiej mogły

być włączane jako poddostawcy w łańcuch produkcji amerykańskiego uzbrojenia. Będzie to dotyczyć przede wszystkim produkcji eksportowej, szczególnie w regionie Pacyfiku.

Nie są na razie uzgodnione standardy monitorowania umowy, w tym sposób akredytacji objętych nią przedsiębiorstw (aprobata dla wytwórni, historia przedsięwzięć, licencje eksportowe). Australijskie przedsiębiorstwa, które pozostaną poza zatwierdzoną listą w ogóle nie będą mogły korzystać z dobrodziejstw umowy, podlegając nadal amerykańskim restrykcjom. Amerykanie będą mogli zaś wyłączać spod jej działania technologie uznawane przez nich za najbardziej wrażliwe.

Zdaniem komentatorów, podpisana 5 września umowa wymaga jeszcze kilku miesięcy rozmów przed ratyfikacją. W obu zainteresowanych krajach musi być ona dostosowana do obowiązującego prawa i doprecyzowana. Być może będzie też wymagać zmian w przepisach wewnętrznych. Może to być szczególnie trudne w amerykańskim Kongresie.

Obecnie obowiązująca umowa wymaga uzyskiwania licencji eksportowych w każdym stadium współpracy, a uzyskanie każdej z nich trwa 3-12 miesięcy. Licencje muszą być uzyskiwane nawet w wypadku spółek zależnych, takich jak Raytheon i Raytheon Australia. Zdaniem ekspertów, trudno to zrozumieć w wypadku tak godnych zaufania sojuszników. I nie uzasadnia tej sytuacji chęć (zwykle jednostronna) kontroli nad transferem zaawansowanych technologii obronnych.

Australijczycy zarzucają Amerykanom, że ograniczenia są wykorzystywane do faworyzowania dostawców z USA w programach międzynarodowych. Nie pozwalają też na udział australijskiego przemysłu w programach zakupów amerykańskiego uzbrojenia. Blokują nawet możliwość samodzielnego modernizowania i obsługi nabywanego sprzętu. Dla przykładu, tylko w 2006 Australia musiała uzyskać 2361 licencji i 312 razy specjalne zgody odpowiednich władz USA.

W 2004 Kongres USA pozwolił na niewielkie złagodzenie obowiązujących wówczas przepisów eksportowych w stosunku do Australii i Wielkiej Brytanii. Sytuacja uległa wówczas poprawie, ale bez gwarancji stabilizacji. Nawet amerykańskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe naciskały, by eksportować systemy wojskowe w całości, bez ograniczeń.

Nowa umowa australijsko-amerykańska przewiduje, że eksporterzy z USA współpracujący z przedsiębiorstwami z zatwierdzonej grupy będą mogli otrzymać z wyprzedzeniem wymagania licencyjne, po poinformowaniu Departamentu Obrony o zamiarze zawarcia umowy sprzedaży sprzętu wojskowego z Australią. Ma to dotyczyć m.in. eksportu uzbrojenia, którego Wspólnota Australijska będzie końcowym użytkownikiem (wyjątkiem pozostaje myśliwiec F-35, jako efekt programu

międzynarodowego realizowanego na bazie odrębnej umowy), współdziałania w badaniach, rozwoju i produkcji nowych systemów obronnych oraz wspólnych wojskowych operacji antyterrorystycznych. Australijskie wytwórnie będą łatwiej mogły być włączane jako poddostawcy w łańcuch produkcji amerykańskiego uzbrojenia. Będzie to dotyczyć przede wszystkim produkcji eksportowej, szczególnie w regionie Pacyfiku.

Nie są na razie uzgodnione standardy monitorowania umowy, w tym sposób akredytacji objętych nią przedsiębiorstw (aprobata dla wytwórni, historia przedsięwzięć, licencje eksportowe). Australijskie przedsiębiorstwa, które pozostaną poza zatwierdzoną listą w ogóle nie będą mogły korzystać z dobrodziejstw umowy, podlegając nadal amerykańskim restrykcjom. Amerykanie będą mogli zaś wyłączać spod jej działania technologie uznawane przez nich za najbardziej wrażliwe.

Zdaniem komentatorów, podpisana 5 września umowa wymaga jeszcze kilku miesięcy rozmów przed ratyfikacją. W obu zainteresowanych krajach musi być ona dostosowana do obowiązującego prawa i doprecyzowana. Być może będzie też wymagać zmian w przepisach wewnętrznych. Może to być szczególnie trudne w amerykańskim Kongresie.